TYGODNIK WILEŃSKI

Nr 23.

Dnia 23. Kwietnia 1816 roku. v. s.

HISTORYA STAREGO INWALIDA PRZEZ GOLDSMITA.

tłumaczenie z Angielskiego.

Crura sonant ferro sed canit inter opus
Tibul L 2. El. 7.

Nie masz pospolitszéy a razem i prawdziwszéy uwagi nad tę, że połowa ludzi niewie iak druga żyie na świecie. Nieszczęścia wielkich ludzi są nam wystawiane, dla zwrócenia na nie naszéy uwagi. Rozszerzaią się nad niémi huczni deklamatorowie i przywołuią świat cały aby patrzał na tych szlachetnych nędzarzów. Wielki człowiek przyciśniony nieszczęściem, iest przekonany iż będzie miał wielu współcierpiących i tym się przynaymniey pociesza, że się stanie celem podziwienia i litości.

Niema nic bohatérskiego w znoszeniu nieszczęść z odwagą kiedy cały świat na nas spoziera — Człowiek w takich okolicznościach może postępować odważnie, iedynie z pobudek próżności. Lecz który z niziny ubóstwa zuchwale spoziéra na przeciwieństwa i mężnie wytrzymuie pociski losu, któóry niemaiąc przyiaciół ażeby go pokrzepiali, znaiomych aby się nad nim litowali, nadziei nawet aby osładzała iego zmartwienia, a iednak spokoynie dzwiga brzemie przeznaczonego mu nieszczęścia. Ten iest prawdziwie wielkim; czy to wieśniak, czy naywyższy urzędnik, zasługuie na nasze podziwienie i powiniem bydź celem naszego szacunku i naśladowania.

Kiedy naylżeysze niedogodności wielkich, są wystawiane iako nieszczęścia, kiedy rozczochrana Melpomena opiewa ich nieszczęścia ze wszystkich tonów wymowy, nieszczęścia człowieka pospolitego giną w niewiadomości — Jednakże, ileż to iest osób z nizkiego stanu, które więcéy zmartwień doznaią w dniu iednym, niż wielcy Panowie w całém ich życiu. Trudno iest sobie wystawić ile przykrości doświadcza prosty maytek lub żołnierz a przecie nie mruczy, przecie nie rozpacza, nie uskarża się na opatrzność, ani używa swoich towarzyszów aby się dziwili iego męztwu, każdy dzień iest dla niego dniem goryczy, iednakże on wy-

trzymuie swoie twarde przeznaczenie spokoynie.

Jakże iest przykro słuchać Owidyusza, Robutyna, i tym podobnych uskarżaiących się na niedolę, których całém nieszczęściém było to, iż nie mogli odwiedzać pewnego zakresu ziemi, do którego przywiązali swoią pomyślność. Przykrości ich były rozkoszami w porównaniu do prawdziwych. Jedli smacznie, pili ile im się podobało i zasypiali spokoynie, gdy tym czasem nie ieden biedosz był przymuszony błąkać się po świecie, bez przyiaciela któryby go wspierał i pocieszał, a często nawet bez zasłony od deszczu i wiatrów.

Te myśli przyszły mi do głowy z powodu przypadkowego spotkania się przed kilką dniami z pewnym biedakiem któregom znał w dzieciństwie. Ubrany był w uniform marynarski i żebrał z drewnianą nogą na iedném przedmieściu Londyńskiém, wiedziałem iż przez czas swego bawienia na wsi był uczciwym i pracowitym chłopakiem, ciekawy więc byłem dowiedzieć się co go przyprowadziło do teraznieyszego położenia. Zapytany tak mi odpowiedział „ Co się tycze moich nieszczęść, móy Panie, zdaie mi się żem ich nie więcéy doświadczył iak inni, gdyż wyiąwszy utratę i konieczność żebrania, niemam, chwała Bogu przyczyny uskarżania się na moie prze-

znaczenie, iest w naszym regimencie Billi Tibs, który utracił obiedwie nogi i iedno oko w dodatku, lecz zemną Bogu dzięki los się obszedł łaskawiéy.

„ Urodziłem się w powięcie Srop, móy oyciec odumarł mnie w sześciu latach, ponieważ zaś był obywatelem całego świata, to iest nie miał stałego siedliska, parafiianie nie wiedząc do iakiéy parafii należę odesłali mnie do drugiéy, stamtąd wyprawiony byłem do trzeciéy, czwartéy i t. d. Wreście po tak długiey wędrówce zdawało mi się żem w żadnéy parafii nie był urodzony, zostałem przecie umieszczony w iednéy. Miałem iakiekolwiek zdatności do nauk i szczérze postanowiłem nauczyć się przynaymniey abecadła i syllabizowania, lecz nasz Dozorca zaprzągł mnie do pracy iak tylko wiek móy pozwolił mi młotem robić. W tém mieyscu przeżyłem 6. lat szczęśliwie i spokoynie. Pracowałem tylko 12. godzin na dzień ale też zato miałem iedzenie i napóy, prawda że mi nie pozwalano wychodzić z domu abym nie uciekł; ale zato? cały dóm dla mnie był wolny i dziedziniec: to mi było dosyć. Oddano mnie potém do pewnego dzierżawcy, gdzie musiałem bydź na nogach od rana do wieczora, lecz miałem co ieść i pić, i dosyć stan ten lubiłem, aż nakoniec móy Pan umarł a ia byłem przymuszony szukać losu dla siebie.

Tym sposobem wędrowałem od miasta do miasta, miałem obiad kiedym mógł znaleść dla siebie robotę, a miałem suchedni kiedym iéy nie znalazł. Jednego dnia przechodząc przez łąkę należącą do Sędziego pokoiu, postrzegłem zaiąca tuż przedemną ściezkę przebiegaiącego, i czart mnie pokusił rzucić nań kiy który w ręku trzymałem. Niestety! zabiłem zaiąca i iużem go podnosił, kiedy sam sędzia pokoiu przyszedł na to mieysce. Nazwał mnie bez ceremonii łáydakiem i złodzieiem i porwawszy za kołnierz pytał o moie świadectwo, i kazał mi opowiedzieć wszystkie okoliczności moiego życia. Upadłem na kolana, prosiłem jego wielmożności o przebaczenie i opowiedziałem mu wszystko iak nayrzetelniéy. Stawiony byłem przed Sąd, wyciągniono zemnie sledztwo i przekonano o zbrodnię ubóstwa, a nakoniec oddany byłem do *Newgate* iako włócęga.

Niech ludzie mówią co chcą o więzieniu w którém się teraz znaydowałem, ia z moiéy strony przekonałem się, że *Newgate* iest bardzo przyiemném pobytem. Dawano mi tam jeść i pić darmo i nic nie pracowałem. Ten rodzay życia był nadto przyiemny, dla tego też nie trwał długo. Po sześciu miesiącach wzięto mnie na okręt i z dwiestu innémi więźniami wysłano do Ameryki. Podróż nasza była dosyć oboiętna, spako-

wano nas na spód okrętowy iak holenderskich sledziów. Więcéy sto osób z naszego towarzystwa umarło z niedostatku świeżego powietrzą, a pozostali nie bardzo zdrowo wyszli z okrętu. Przedano nas pewnemu dzierżawcy plantacyów, a ieszcze na lat 7. byłem uwięziony. Nie umieiąc czytać ani pisać musiałem pracować razem z Negrami. Tym sposobem wysłużyłem czas dla mnie przeznaczony, ponieważ powinienem był wysłużyć.

Gdy się móy termin skończył, służyłem ieszcze abym miał za co powrócić do domu, z niecierpliwością żądałem obaczyć znowu maią kochaną Angliią. Przybyłem do niey, lecz boiąc się aby mnie znowu nie poczytano za włóczęgę, nie zapuszczaiąc się w głąb kraiu, w mieście pracowałem na moie wyżywienie. Przez nieiaki czas byłem dosyć szczęśliwy w tęm położeniu, aż pewnego wieczora gdym powracał z roboty, dwóch ludzi zwalili mnie na ziemię, potém wstać mi kazali. Należeli oni do werbunku maytków (press-gang). Zaprowadzono mnie do Sądu, ażem niemiał papiérów zaświadczaiących o moim stanie i postępowaniu, zostawiono mi do wyboru, czy iść za maytka do okrętu, lub przystać do woyska lądowego. Wybrałem ostatnie, i w tym stanie szlachetnym służyłem przez dwie kampaniie, we Flandryi znaydowałem się na

dwóch stanowiących bitwach i raz tylko byłem raniony, tu, przez piersi, lecz lekarz naszego regimentu wkrótce mnie uzdrowił.

Gdy zawarto pokóy ia dostałem abszyt, a że nie mogłem pracować ponieważ mi często dokuczała moia rana, przystałem więc do usług kompanii wschodnio-indyyskiey walczyłem z Francuzami w sześciu bitwach, i zdaiemi się że gdybym był umiał czytać postąpiłbym na stopień kaprala. Lecz nie miałem szczęścia do żadnéy promocyi wkrótce potém zachorowałem i wziąłem pozwolenie powrócenia do domu, maiąc w kieszeni 40 funtów szterlingów. Było to na początku teraznieyszéy woyny, spodziewałem się że wysiadłszy na ląd będę mógł przehulać moie pieniądze, lecz na moie nieszczęście, niestawało żołnierzy, i nim dostałem się do brzegu zarekrutowano mnie za maytka. Nasz przełożony znalazł wemnie iak powiadał krnąbrnego pachołka. Przysięgam że ia znam się dobrze na moiéy służbie, lecz żem miał wilczą chorobę. Bóg mi świadkiem żem nie udawał. Dostawałem co dzień chłosty, iednakże moie 40 funt. szter. pociesza!y mnie w tém krytyczném położeniu, i ieszcze do dziś dnia miałbym ten kapitalik, gdyby nasz okręt nie był wzięty przez Francuzów, a tak ia utraciłem wszystko.

Zaprowadzeni byliśmy do Brestu, wielu z naszych wymarło gdyż nie byli przy-

zwyczaieni do więzienia, mnie chwała Bogu nic się niestało, bom iuż przywykł od tych fraszek, jedney nocy gdym smaczno na desce zasypiał, przebudził mnie nasz przełożony, maiąc w ręku ciemną latarkę, i tak domnie mówił „ czy nie miałbyś intencyi wyprawić Francuzów na łono Abrahama „. I owszem, odpowiedziałem, spodziewam się że to nie będzie trudno, wstałem więc okryłem się swoią kołdrą (innego bowiem nie miałem odzienia) i poszliśmy w imie Boskie. Nie cierpię Francuzów, bo są niewolnikami i noszą drewniane trzewiki. Chociaż nie mieliśmy broni, iednakże ieden Anglik może zbić półtuzina Francuzów. Poskoczyliśmy więc do drzwi gdzie stały obadwa szyldwachy, — wpadamy na nich znienacka, odbieramy im broń w jedney chwili, i ścielemy na ziemię przelękłych Francuzów, stamtąd w 9 osób bieżymy do portu, wsiadamy na piérwszy bat który się nam nawinął, wypływamy z portu i dostaiemy się na głębokie morze. We trzy dni spotkani byliśmy przez prywatny okręt *Dorset*, ten przyiął nas do siebie, a my nanim chcieliśmy sprobować szczęścia. Jednakże nie bardzo dobrze nam się powiodło. W kilka dni zdybaliśmy prywatny okręt Francuzki *Pompadour*, który miał 40 armat a my mieliśmy tylko 23. zaczęła się żwawa potyczka, trwała przez 5 godziny, bylibyśmy wzięli okręt Francuz-

ki lecz na nieszczęście, utraciliśmy wszystkich prawie ludzi, właśnie w ten czas gdy się zwycięztwo przechylało na naszą stronę.

Tak więc ieszcze raz byłem w mocy Francuzów i sądzę, że byliby się zemną nie bardzo grzecznie obeszli gdybym był zaprowadzony do Brestu. Lecz szczęściem byliśmy odebrani przez okręt Angielski *the Viper*. Zapomniałem ieszcze wspomnieć WPanu że w owych ostatnich potyczkach byłem dwa razy raniony, utraciłem 4 palce u lewéy ręki i miałem prawą nogę przestrzeloną. Gdybym był miał szczęście utracić palce od ręki i nogę na okręcie królewskim, miałbym sposób utrzymania się na całe życie opatrzonym będąc od Rządu — Lecz los inaczéy zrządził. Cóż robić? — Nie wszyscy ludzie rodzą się z czépkiém na głowie. Jednakże dzięki Bogu zdrów jestem i będę zawsze kochał wolność i moią oyczyznę. Wiwat! wolność i nasza kochana Angliia.

To skończywszy odszedł odemnie stary Inwalid, zostawuiąc mnie w podziwieniu nad iego odwagą i spokoynym umysłem. Historya iego życia potwierdziła mnie w tém mniemaniu, że oswoienie się z przykrościami lepiey niż Filozofiia uczy nas pogardzać nieszczęściem.

J. Błotnicki

O LICZBIE PODWOYNEY
W JĘZYKU POLSKIM
tak w imionach jako i słowach.

Daje się niekiedy słyszyć jak jeszcze baby pod kościołem śpiewaiąc między pieśniami i Boga Rodzicę, w niéj powtarzają *ręce rodze obię*. Niańki nucą przy kołysce dzieciom że poiedziémy *na wozie, zaprzężémy dwie kozie*. Powtarzamy w liczeniu wszędzie *dwieście*, mówimy dobrze *rękoma*, a nikt już niemyśli coby to za forma była ni w pojedynczéj, ni w mnogiéy liczbie nieznana.

X. Kopczyński nadto obojętnie téj okoliczności dotknął, nie bacząc, że formy tak osobliwé, w starych księgach Polskich, z czasów owych dawnych Zygmuntowskich, w tłómaczeniach Bibliy często się nawijają. Czytamy w Budnym: *ja i ty jechałaśma* (2. Reg. IX. 25.) czytámy *dwie dziewce* u Wargockiégo (Valet. Max. p. 212.) Ale na cóż te przykłady mnożyć! i w słowach i w imionach po dawnych pisarzach często się podobne formy nawijają, a onich, że się odniosę do książki drukowanéy, żebym nie był posądzony o własné marzénia lub urojénia, co tu wspomnę, zasłonię się w każdym razie wyrazami szacownégo grammatyka Menińskiégo, którégo i Autor narodowéj grammatyki wielce poważá.

Mesgnien, czyli Meniński rodem z Lotaryngii językowiec wieku swégo niepospolity, gdy własną pracą wielu języków grammatyki układał, ułożył i grammatykę Polską, wyszłą roku 1648 w Gdańsku. Bez przewodnika któryby mu w téj mierze manowce wytrzebiáł, rozpatrywáł się Meniński w języku jak był w owé wieki, makaronizmami ale nie zepsuciem skażony, i owych makaronizmów nie tykając, poznáwáł język *modos loquendi in familiaribus colloquiis observando* ile był w potocznéy mowie używany. W tym rozważaniu postrzegł że: „ oprócz pojedynczéy i mnogiéy liczby, mają Polacy *podwóyną*, która wszakże nader jest rzadką, i prawie że się w imionach bez dodatku *dwie* lub *obiedwie* nieużywá, a to pospolicie w żeńskim rodzaju. W słowach zaś i zaimkach statecznie podwóyna liczba kończy się na *a*, lecz od sámych Polaków i rzadko używana, i jeśli jest użyta, często jest wzięta bez ścisłéy uwagi na dwa lub trzy „ Za Meninskiégo więc czasów używanié liczby podwóynéy mocno się zaciérało, nie raz też na różnych mieyscach Meniński narzéka na jéy stratę, odwołuje się, że jéy już tylko u Mazurów szukać potrzeba. Wszelako powiadając w jednym mieyscu, że się znachodzi w niektórych imionach szósty przypadek podwóyny, daiąc naprzykład: *dwiema rękoma*, zastrzega, że to jest lepiéy jak *dwiema*

rękami, a co do tego razu, i X. Kopczyński w widoki jego wchodzi.

Z tym wszystkim, z rozsypanych jego mieysc, gdy dzisiay liczba ta podwóyna jeszcze więcéy jest zapomniana, nie taiąc wyrażéń Menińskiégo jéy słabégo używania, że był czas w którym tey liczby sowiciéy w języku Polskim używano, pokrótce dochódźmy zasad i odmian.

Nayprzód więc co do imion.

„ Rodzaju męzkiégo mało jest któréby podwóyną miały od mnogiey różną, maiące zaś, kończą się na *a*, np. (dwa) *łokcia*, *grosza*, *kloca*, *końca*, *tysiąca*, i które mają taką podwóyną zwyczay wskaże „ — Tak np. Ján, Król, podwóyney nie mają — Być może, że ta niewielość wyrazów rodzaju męzkiégo do liczby podwóynéy na *a*, z zarzucaniá tey liczby pochodziła. — „ Znayduje się atoli i szósty przypadek podwónéy np: (ze dwiema) *braciszkoma* „ Z tąd tedy ogólné prawidło wypadá: że w imionach rodzaju męzkiégo wiele imion, w liczbie podwóyney przypadek odpowiadający piérwszému i czwartemu, maią na *a*; inny odpowiadający szóstemu, na *oma*. np: *Poszli młodzieńca z braciszkoma* (toiest: poszli dway młodzieńcy z dwóma braćmi).

Rodzaju żeńskiégo, wyłącza tylko te imiona Meniński, które mają liczbę podwóyną tak jak mnogą, te mówię które

w trzecim przypadku za jego czasów były kończoné na *iey* np: *Pani* (w trzecim przypadku Paniey, dziś Pani) w podwóyney jak w mnogiéy má *Panie*, toż *oracye* i cudzoziemskie wyrazy, które przyswojoné miewały to trzeciego przypadku na *jey* zakończénié; nadto niektóré imiona mogły miéć podwóyną iak liczbę mnogą np: (dwie) *kule*. Wreszcie i te i wszystkié inné rodzaju żeńskiégo mają przypadek piérwszy czyli czwarty liczby podwóynéy tak zakończony jak trzeci pojedynczey, a do tego liczné sám Meniński przykłady podaje, bo za niégo liczba podwóyna w rodzaju żeńskim, w wielkim była użytku, ztąd np: liczb. pojed. *Kulá*, podwóyna *Kuli*, mnoga *kule*.

baba,	*babie*,	*baby*,
ulica,	*ulicy*,	*ulice*,
noc,	*nocy*,	*nocy*,
kądziel,	*kądzieli*,	*kądziele*,
niewiasto,	*niewieście*,	*niewiasty*,
strona,	*stronie*,	*strony*,
dziewka,	*dziewce*,	*dziewki*,
dziura,	*dziurze*,	*dziury*.

Co do szóstégo przypadku, jużeśmy napomknęli, że Meniński powiedziáł, że lepiey jest (dwiema) *rękoma*, (melius quam dwiema rękami) — Więc np: *z Siostroma przeszły niewieście* (z dwiema siostrami (źle) przeszły dwie niewiasty.)

Naostatek co do Rodzaju nijakiégo za-

strászá nás niepomału Meniński mówiąc: „ iż właściwie im podwóynéy nie dostaje, bo się nie mówi *dwie naczynie*, ale *dwa naczynia* „ Z tym wszystkim pociesza niebawém, wymieniając przykłady, ile gdy i ogólné prawidło na wyrazy zakończoné na *o*, podaje, że te siódmy przypadek liczby pojedynczey i podwóyną liczbę mają na *je*, np: liczba pojed:

Okno,	Podwóyna *Oknie*,	mnoga *Okna*,
Jabłko,	*Jabłce*,	*Jabłka*,
Oko,	*Oce* (puncta proprie)	*Oka*, *oczy*,
Niebo,	*Niebie*,	*Nieba*,
Sto,	*ście*,	*Sta*,
Jaje,	*Jay*,	*Jaja*,

nic w nim niémá o szóstym przypadku, i nigdzie nic nie przydárzá się w tych czasach drukowanégo przykładu znaleść, ale gdy rodzay męzski i żeński jednostayny mają, musi go miéć takim i nijaki, więc np: *Górne i dolne niebie zachmurzyły się, a memi uchoma jak grzmiały słyszałem.*

Zaimki podobnie dwa przypadki w podwóyney liczbie mają:

Ja w podw:	*ma* (sed rarus est) w mnog:	*my*,
mną	*nama*	*nami*,
ty	*wa*	*wy*,
tobą	*wama*	*wami*,

A nawet pokazuje się z następnych co do słów okoliczności, że *wa* jest za toż sámo co *ma*, brane, a na mieyscu *wa* używané jest *ta*. Albowiem naostatek.

W słowach, Meniński smutny widok zaciérania liczby podwóynéy ukazuje: Twierdzi on, że choć z formą téy liczby, ale słowa w znaczeniu mnogiéy liczby używané, były, że nareszcie i forma ta ma być raczéy Mazurom zostawiona, zaledwie u nich w użyciu będąc (sed vix est in usu apud Masovitas). Z tym wszystkim co do słów przez wszystkie czasy (właściwé i niewłaściwé) są dwie osoby w liczbie podwóynéy, piérwsza i druga. — W czasach właściwych, teraźniéyszym czyli przyszłym i w czasie trybu rozkazującégo, do osoby drugiey liczby pojedynczéy dołączając na osobę piérwszą liczby podwóynéy nie używané *ma*, lub używane *wa*, na osobę drugą téy liczby, *ta*, np: *jesteśwa*, *jesteśta*.

Osoba	liczb. pojed.	powóyna,	mnoga
Rozkaz	1. —	*idźwa*	*idźmy*
	2. *idź*	*idźta*	*idźcie*
Téraźń.	1. *idę*	*idzieszwa* (idziewa)	*idziemy*
	2. *idziesz*	*idzieszta* (idzieta)	*idziecie*
Przyszły	1. *chybię*	*chybiszwa* (chybiwa)	*chybimy*
	2. *chybisz*	*chybiszta* (chybita)	*chybicie*

podobnie téż w czasach niewłaściwych czyli imiesłowowych, jakiémi są przeszłé z tym ostrzeżeniem, że to zakończénié *wa*, *ta*, dokłada się do osoby drugiéy, ale tylko w rodzaju żeńskim: źle jest powiedzieć *byłeś wa*, powinno być *byłaśwa* (*jechałaśma* wyżéy przywiedziony Budny.) np:

stałem, łam, łom,	*stałaśwa*	*staliśmy, łyśmy*
stałeś, łaś, łoś,	*stałaśta*	*staliście, łyście*
stanąłem, łam, łom,	*stanęłaśwa*	*stanęliśmy, łyśmy*
stanąłeś, łaś, łoś	*stanęłaśta*	*stanęliście, łyście*
stojącym, cam, cem	*stojącaśwa*	*stojącyśmy, ceśmy*
stojącyś, caś, ceś	*stojącaśta*	*stojącyście, ceście.*

np: *Pódźta z nama, bo zwama rozradujeszwa się wielce i będziewa rada, byśta się wesoło bawiła* (Pódzcie obay z nami dwóma, bo z wami obu, obaj się wielce rozradujemy i obay radzi będziemy, abyście obaj wesoło się bawili).

Jeżeli wszystko to dziś ze wzgardą odrzucać mámy, jeśli te postradané bogactwa językowé, niegdy język zdobiącé, nie są już godné uwagi, że je pleśń zapomnienia pokryła, przynaymniey chcieymy westchnąć nad utratą wcale niespodzianie wynikłą, a zwróćmy baczność, że chciwe ubieganié się za jakiémi ogólnémi prawidłami grammatycznémi, zarzucanie dlá tego wyjątków które dotąd zwyczay upoważnia; nadto, skore zbyt garniénié się do przyswojenia cudzoziemczyzn, albo staranność do przystosowywania się do nich, może jeszcze nieznacznie język do podobnych utrat przywodzić, a język tracący odmiany grammatyczné, choćby naukami był w inny sposób wyrabiany, niewiém jak dalece z korzyścią swoje zguby wynagradzá.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla mieysc przeznaczonych. Dnia 20 miesiąca Kwietnia roku 1816.

G. E Groddeck P. Ord. Czł. Kom. Cenz.